

G. DE TE'RAMOND.

# W OBRONIE HONORU.

(TAJEMNICZY NIEZNAJOMY).

9 (Ciąg dalszy).

Oto, co zawierał ten list:

„Panie Inspektorze.

Wczoraj wypadkowo dostał mi się w ręce bilet, który attaché niemiecki wsunął w Komedię Francuskiej damie z hotelu pod „Nadzieją“.

Odniosłem go jej, sądząc jednak, że treść jego zainteresuje Pana. Przepisałem go:

„Jutro domino niebiesko-żółte będzie miało papiery, a biały zakonnik umówioną sumę“.

Jeżeli może być to panu pożyteczne, przyjdę jutro po nagrodę, jaka mi się należy za tę usługę“.

Podpisu pod listem nie było żadnego.

— Jak wyglądał ten pan? — zapytał inspektor.

Posługacz przypomniał sobie:

— Wysoki piękny mężczyzna... młody jeszcze... czarne wąsy... miał miękki kapelusz i palto z kołnierzem futrzanym...

— To ten tajemniczy zbawca baronowej! — mruknął Lapipe — teraz rozumiem wszystko... był u niej po nagrodę za wczorajszą pomoc jej okazaną i zarazem odniósł jej bilet... ponieważ jednak wie, kto ona jest, chce i tutaj skorzystać... a może to jakiś podejrzany osobnik, który chce odzyskać łaski policyi?... przekonamy się o tem jutro...

Przy słowach tych przeszedł do gabinetu dyrektora.

— Cóż słyhać, panie Lapipe?

— Odkryłem całą szajkę szpiegów — odpowiedział inspektor — i jeżeli pan dyrektor pozwoli mi... I opowiedział mu wszystkie wypadki nocne.

— Co więc pan zamierza uczynić?

— Niema najmniejszej wątpliwości, że wszyscy uczestnicy tej bandy nazaczyli sobie na dzisiejszą noc *rendez-vous* na maskaradzie ambasady chińskiej, o której już od miesiąca rozpisują się dzienniki.

— I ja jestem tego zdania.

— Przedsięwzię wszystkie środki ostrożności i tak pokieruję, iż ja w przebraniu białego zakonnika otrzymam od baronowej plany, attaché zaś niemiecki odda kopertę z pieniędzmi jednemu z mych agentów, który będzie się tam znajdował w dominie niebiesko-żółtem...

— Wspaniała rzecz!... Lecz prawdziwy zakonnik i prawdziwe domino?

— Nie dopuści się zręcznie do ich spotkania, dopóki nie załatwimy się z nimi sami... potem będą już mogli nagać się z sobą dowolnie...

— Byle tylko nie przegapiono czego, panie Lapipe!

— Niech pan dyrektor będzie spokojny... już my się załatwimy z tem zwinnie... zwłaszcza że ma to być mojem ostatniem dziełem.

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— To, iż potem poproszę o uwolnienie... żona moja nudzi się w Paryżu... i ja już oddawna pragnę przenieść się na wieś, do swych kur i kaczek...

— O, panie Lapipe — odparł dyrektor — z takim urzędnikiem, jak pan, nigdy nie można się rozstać.

W tym czasie Paweł de Vareilles zacierał radośnie ręce.

— By nie spotkać się z ludźmi, których chce się uniknąć — mówił do siebie — należy tylko poinformować się o godzinie, o której można ich zastać z pewnością... dzięki trzeba złożyć punktualności Lapipa, ani na minutę wcześniej, jak o dziesiątej nie przybywa on do dyrekcyi!... A teraz pomysłmy o Newtonie...

Najwięcej niepokoił go amerykański detektyw. Baronowa miała w nim dzielnego pomocnika i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że będzie on nad nią czuwał na balu. Należy więc koniecznie zwrócić jego uwagę na co innego. Lecz jak?

Nagle uderzył się w czoło, przypominając sobie, z jakiego powodu detektyw bawi w Paryżu.

— Jeszcze trochę szczęścia — szepnął — a wszystko pójdzie dobrze...

Tegoż wieczoru w *Figarze*, które detektyw czytywał codziennie w kawiarni Neapolitańskiej, ukazała się następująca wiadomość:

„Policja wpadła nareszcie na ślady zabójcy pani Aesthon, miliardarki z Nowego Jorku, który pod przybranem nazwiskiem był w wyższem towarzystwie kolonii cudzoziem-

skiej. Nie uniknie on pułapki, zastawionej przez inspektora Lapipe, któremu polecono dokonać tego sensacyjnego aresztowania“.

Niepokój, jakiego doznał Newton przy czytaniu tego artykułu, nie uszedł uwagi Pawła de Vareilles, który siedząc przy sąsiednim stoliku, zdawał się być pogrążony w czytaniu gazet.

— Lapipe! — mruczał ze złością detektyw — to on ma otrzymać tę wielką nagrodę... O! tego już za wiele!... Po to przyjechałem z Ameryki, by mi zdmuchnięto sprawę z przed nosa?...

Podniósł się, wrócił szybko do siebie, nie przypuszczając nawet, że jest śledzony przez byłego porucznika. W kwadrans potem rozległ się dzwonek telefonu, którego detektyw nie omieszkiał urządzić u siebie zaraz po wprowadzeniu się.

Zdjął słuchawkę i przyłożył ją do ucha.

— Hallo... dyrekcyja policyi?... — usłyszał w telefonie.

Chciał już odpowiedzieć przecząco, gdy pomyślał, że nigdy nie należy opuszczać sposobności posłuchania rozmów policyi. Narzucił szybko chustkę do nosa na otwór do mówienia, by nie poznało jego głosu i odrzekł:

— Tak.

— To pan dyrektor?

Newton zawahał się.

— Tak...

— Bardzo źle słyhać głos, wydaje się, jakby on dochodził z bardzo daleka.

— Co się stało?

— Zabójca milionerki...

Newton uczuł, że nogi się pod nim uginają. Czyżby wypadek wprowadził go na ślad, którego od tak dawna szuka bez skutku? Zapytał, drżąc całym:

— Pani Aesthon? I co?

— Już go nakryłem...

Kropki potu zaczęły spływać po czole detektywa.

— Gdzie?

— Będzie dzisiaj na balu w ambasadzie chińskiej.

Serce Newtona biło coraz silniej.

Z telefonu dochodziło:

— Przebrany za...

W chwili tej głos ucichł; rozmowa została przerwana.

— Hallo!... Hallo!... — wołał z wściekłością. — Hallo!... Proszę nie rozłączać...

Telefon jednak pozostał niemy.

— Osiąść na miełźnie przed portem! — jęczał detektyw, padając na fotel — nie wykorzystać do końca takiego błędu!... W rozpacz można wpaść!...

Odzyskując jednak swą energię, dodał na pocieszenie siebie:

— Nic nie szkodzi... będę na balu... a jeżeli nie chwycę tego ptaszka przed Lapipem, przeklnę siebie i swą sławę!...

Dzwonek przy drzwiach przerwał te słowa; przyniesiono mu kostium szejka marokkańskiego, który miał włożyć wieczór.

Tymczasem Paweł de Vareilles wychodził zadowolony z sąsiedniej stacyi telefonicznej, rozmawiając z sobą wesoło:

— Wreszcie uwolniłem się od mego Newtona. Nie będzie on łapał na tej maskaradzie dwóch srok odrazu... chociaż — dodał śmiejąc się — nie złapie on prawdopodobnie żadnej.

## X.

## Maski i domino.

Bal maskowy w ambasadzie chińskiej zapowiadał się jako jedna z najpiękniejszych zabaw karnawału, całe więc wyższe towarzystwo paryskie i cała kolonia zagraniczna miała być na nim obecna.

Jego Ekscelencyja Tchin-Hung-Khon postanowił wystąpić z całym wschodnim przepychem. Najrzeczniejsi dekoratorzy, prawdziwi mistrze w swym zawodzie, dokonali istnego arcydzieła.

Salony zamieniono na wnętrza pagod; mniejsze pokoje, obite jedwabiem, przypominały w zupełności mieszkania chińskie; w wielkiej hali, wzniesionej w ogrodzie, odtworzono zakątek letniego pałacu cesarza chińskiego.

Już od godziny dziesiątej wszystkie ulice, wiodące do pałacu ambasady, przepełnione były pojazdami i samochodami. Przy wejściu przeprowadzano surową kontrolę, aby do wnętrza weszli tylko istotnie zaproszeni i niejedna osoba została uprzejmie zatrzymana w przejściu za prośbą, by stwierdziła swą identyczność. Między kontrolorami umieścił Lapipe Touffa i Brisemicha z poleceniem, by odprowadzili do oddzielnego pokoju domino niebiesko-

żółte i zatrzymali je tam tak długo, dopóki drugi agent w takim samym kostymie nie załatwi transakcyi z attaché, przebranym za białego zakonnika.

Po dokonaniu tego i po uzyskaniu w ten sposób dowodu szpiegowskich machinacyi baronowej, zrewiduje się ją, skradzione plany odbierze, a ją samą odstawi się pod dobrą eskortą do policyi.

W wielkiej sali, oświetlonej tysiącami różno barwnych lamp elektrycznych, snuł się już niezliczony tłum masek, wywołujących wrażenie czarodziejskich postaci z tysiąca i jednej nocy.

Podczas gdy wśród nich piękna Rosyanka przebrana, stosownie do treści biletu, w domino różowo-czarne, napróżno szukała as'rologa, z którym miała *rendez-vous*, hrabia Fraskopelly, jako biały zakonnik, skierował się do domina niebiesko-żółtego, które, siedząc na uboczu, bawiło się otwartym wachlarzem i przyglądało się tańczącym parom.

W chwili gdy kapitan niemiecki przechodził koło niego, czekając na jakiś gest, który upoważniłby go do podejścia, nagle wachlarz niby mimowolnie wypadł z rąk domina.

Hrabia schylił się natychmiast uprzejmie, lecz podnosząc go, ujrzał wypisane na nim kilka wierszy.

Jednym rzutem oka przeczytał je:

„Ani słowa, podsłuchują nas. Dokumenty mam w czarnym szalu koronkowym. Pieniądze proszę podać w ten sam sposób“.

Był to pomysł Lapipa, aby uniknąć wszelkiej rozmowy, w której agentka jego mogłaby się zdradzić odmiennym głosem.

Hrabia skłonił się głęboko przed dominem, które uważał za baronową i podał jej wachlarz. Podziękowała mu ruchem głowy i powstając z siedzenia, zaraz odeszła, zapominając niby o koronkowym szalu, wiszącym na krześle.

Hrabia wziął go w tej chwili i pospieszył za nią, by go oddać, domino jednak zmieszało się już z tłumem. Zaczął więc poszukiwać go, a po drodze wyjął z koronek grubą kopertę, którą wsunął sobie zręcznie pod habit.

Całą tę scenę śledził uważnie pewien mężczyzna. Był to Paweł de Vareilles.

Ukryty z boku koło domu Newtona doczekał się, aż detektyw w kostymie szejka marokkańskiego udał się na bal.

Upewniwszy się co do tego ważnego punktu, zjawił się sam w pół godziny potem w salonach ambasady, jako mandaryn i zaraz rozpoczął poszukiwać białego zakonnika.

Wszystkie nici intrygi łączyły się w osobie kapitana niemieckiego i skoro tylko go odkrył, pilnie baczył na każdy jego krok.

Stojąc w tłumie, śledził swem czujnem okiem wszystkie ruchy agentki, jak z wielką ostrożnością wręczała fałszywe dokumenty Fraskopelly'emu, który znowu chciał użyć pozostawionego szalu na podanie swej współniczce sumy, umówionej za wykradzenie planów.

— Doskonale wszystko idzie — szepnął do siebie — ten pocciwy Lapipe wspaniale urządził to spotkanie. Niczego więcej żądać nie można!...

Ciesząc się, nie tracił jednak z oka attaché wojskowego. Widział, jak wyjął z koronki cenny zwitek papierów, który zastąpił zaraz dość grubą kopertą.

— Oto pieniądze... muszą one teraz przejść do mnie — rozmawiał z sobą — jeszcze trochę szczęścia, a będę je miał.

Biały zakonnik tymczasem zdawał się ciągle szukać domina niebiesko-żółtego; dziwna jednak rzecz, gdy je spotykał, nie zaczepiał go, a przeciwnie domino zachowywało się tak, jakby go śledziło.

Wreszcie znaleźli się w sali bufetowej, w której kłębił się zwarty tłum masek. Zakonnik i domino zostali rozdzieleni przez napływające masy gości i nie mogli się zejść. Między nimi stał mandaryn, który daremnie usiłował wydostać się z tego tłoku.

Nakoniec udało się zakonnikowi wyciągnąć rękę do domina, by oddać mu dyskretnie szal. Gdy jednak korona dostała się nareszcie do rąk, dla których była przeznaczona, znajdującą się w niej koperta została z nadzwyczajną zręcznością zamieniona na inną, tak iż tego ani kapitan, ani pseudo-baronowa nie spostrzegli.

— Oh! Mał wreszcie — westchnął radośnie Paweł de Vareilles. — Grubość jej jest dość pokaźna... Biedni na tem korzystają... Pocciwy Lapipe będzie miał dziwne pojęcie o sposobie, w jaki attaché niemiecki opłaca swych szpiegów; czy nie żał będzie trudów jednej i drugiej strony, że zamiast papierów wartościowych mają skrawki gazet?... Chodźmy jednak za naszym dominem, a dowiemy się, gdzie znajduje się inspektor.

Domino, jakby zniechęcone, że nie może dostać